



„Emigranci” - RECENZJE

O dwóch takich, co pogadać chcieli

Przez cały sezon teatralny aktorzy Łazni Nowej mierzyli się z tekstami Sławomira Mrożka. W ciągu kilku miesięcy widzowie mogli obejrzyć wiele ciekawych, eksperymentalnych, parateatralnych przedsięwzięć, mających na celu sprawdzenie aktualności opowiadań Mistrza. Na koniec przewidziano wisienkę na torcie "Emigrantów". Jak wiadomo, z owocami trzeba ostrożnie, łatwo się zatruć.

Spektakle w Łazni Nowej przyzwyczyły nas do tego, że stanowią wyzwanie dla widzów nie tylko w sferze intelektualnej, ale i fizycznej. Tym razem były to worki-prezenty służące za siedzenia dla publiczności - okropnie niewygodne, ale kto powiedział że na emigracji będzie lekko? Ugościli nas jednak jak mogli, nawet czerwone kokardki na workach zawiązali. Widownia stanowiła integralną część okrągłej sceny - worki ułożono pod ścianą tak, byśmy mieli wrażenie że jesteśmy na ringu. Zaraz miał zacząć się pojedynek.

Surowa, pusta przestrzeń sceny, zmuszała do tego, by całą uwagę skupić na słowach wypowiedzianych przez aktorów. I faktycznie słowa stanowią najważniejszy element tego spektaklu. Działają dużo silniej niż gesty i rekwizyty. AA (Krzysztof Zarzecki) nieustannie upaja się swoją intelektualną i językową wyższością, co chwila wygłasza kolejne puste manifesty. Co warto odnotowania, często spogląda bezpośrednio na widzów, swoje słowa kieruje do nich, a nie do XX. To tak, jak gdyby szukał w innych "cywilizowanych"

potwierdzenia dla swoich słów. Co jakiś czas ma się wrażenie, że AA ma dość tego gładzenia, sam do końca nie wierzy w to, co mówi, ale mówić musi - bo niby co innego ma robić?

Pisanie o roli XX jest o tyle ciekawe, że w tę postać wcielił się amator - Mariusz Cichoński. Dlatego też zostawiam na boku warsztatowe braki. Przeniesienie ukazanego w dramacie dystansu pomiędzy bohaterami na sferę pozateatralną, wydaje mi się bardzo interesującym zabiegiem. Zawodowy aktor w roli intelektualisty kontra amator jako robotnik. Pojedynek, który powinien być z góry skazany na zwycięstwo tego pierwszego (zarówno w sferze słownej, jak i techniczno-aktorskiej), w miarę upływu czasu wyrównuje się, a momentami przechyla w drugą stronę. XX bardzo dobrze wypada w roli prostego robotnika, jego naturalność w niegraniu albo nienaturalność grania urzeka i bawi, stanowi wyzwanie dla AA, który musi mieć się cały czas na baczności, gdyż nigdy nie wiadomo, jak XX zachowa się w trakcie spektaklu (np. ze stresu zacznie się śmiać, co kilkukrotnie miało miejsce).

Trzecia postać: Suflerka-Reżyserka (Agata Marzec) pełni rolę deziluzyjną. Nieustannie śledzi scenariusz, podpowiada obu aktorom kwestie, a pod koniec nawet zastępuje jednego z nich. Jej obecność skłania do refleksji nad statusem oglądanego spektaklu - jesteśmy na przedstawieniu czy na próbie? A może nie ma to żadnego znaczenia? Wywody AA i działania XX są nieustannymi próbami, powtarzaniem tych samych gestów, z których i tak nic nie wyniknie?

Ciekawie rozwiązano słynne zakończenie dramatu Mrożka. Po rozdarciu pluszowego pieska (w tym wypadku worka, bo Suflerka za nic w świecie nie chce oddać Pluta) AA (teraz to już Mariusz Cichoński, gdyż panowie wcześniej zamienili się ubraniami, co zaowocowało zmianą tożsamości) zaczyna rozmontowywać scenę. Zabiera kolejne elementy, uprzednio tworzące ścianę, odsłaniając teatralne "zaplecze". AA i XX nie kończą grać, przez co kompletnie zacierają granicę pomiędzy życiem a sceną. Wychodząc niejako ze spektaklu, ożywiają swoje postacie, które do tej pory stanowiły reżyserki projekt, wspomagany ciągłymi podpowiedziami Suflerki. Teraz stali się pełnokrwistymi ludźmi. I wyszli. Pewnie w miasto albo na dworzec - popatrzeć na wagony i pomarzyć o pięknej kobiecie z przedziału pierwszej klasy.

Piotr Gaszczyński
Teatralia Kraków
4 czerwca 2011

Językowy sztafaż

"Emigranci" w reżyserii Wiktora Rubina nie wpadli w pułapkę, którą zagraża czytanie dziś Mrożka - stworzyli świat współczesny, acz uniwersalny

Lektura Mrożka daje ryzyko popadnięcia w jednoznaczny schemat kulturowo-polityczny, mocno akcentując dosłowność emigracji. W spektaklu Rubina udaje się tego uniknąć. Obczyzna to brak wolności, wewnętrzne ograniczenia, nieumiejętność przełamania wewnętrznego marazmu, rutyny i niemocy. Wskazuje na to już samo urządzenie przestrzeni.

Widzowie siedzą na workach umieszczonych wokół okrągłej sceny, za nimi zaś są ustawione białe, wysokie, tekturowe ściany. Znajdujemy się w odizolowanym wycinku świata, w obszarze, w którym jesteśmy zdani tylko na nas samych i siebie nawzajem. Przestrzeń egzystencji dwóch skontrastowanych ze sobą postaci to jednocześnie konstrukcja jawnie teatralna. Bohaterowie - inteligent AA i XX, człowiek prosty, wręcz prostacki znajdują się na obczyźnie, lecz każdy z innego powodu i w odmiennym celu. Konfrontacja postaci sukcesywnie będzie prowadzić do odkrycia ich przyczyn, lecz przede wszystkim – zyskania samoświadomości własnej sytuacji.

Rubin prowadzi spektakl żywo i efektownie. Jego rytm co prawda gubi się w pewnym momencie, jednak aktorzy nawet wówczas wygrywają rytmiczność i muzyczność samego tekstu. Obok AA i XX trzecim bohaterem jest tu bowiem język. To on gra bohaterami, nie odwrotnie. Przeciwwstawienie sobie postaci to tak naprawdę walka języków – akcentuje to reżyser, zamieniając aktorów strojami, w pewnym momencie także rolami. Język stanowi o postaci, a wspólny dyskurs jest warunkiem znalezienia porozumienia. Świetnie wygrana niemoc znalezienia odpowiedniego języka przez AA pokazuje dzielącą bohaterów barierę. Nie wszystkie jednak elementy tej językowej układanki są udane. Zbędnym zabiegiem wydaje się wprowadzenie trzeciej kobiecej postaci, wyraźnie posługującej się odmiennym dyskursem. Choć już jawne usadowienie jej w roli inspicjenta jest ciekawym chwytem, pokazującym narzucanie treści wypowiedzi – lecz to jej forma jest tym, co stanowi o porozumieniu bohaterów. Niepotrzebne wydaje się tu również wcielenie – upodobanych przez reżysera w niemal każdym spektaklu – mediów, tu relacji wideo z prób. Nie wnosi ono wiele do sensu przedstawienia.

Odczytanie spektaklu poprzez język jest – mam wrażenie – jednym z jego możliwych poziomów, na szczęście jednak nie jedynym, choć mocno akcentuje je reżyser. Konfrontację bohaterów można również analizować jako uniwersalny obraz wyobcowania, które przełamać może jedynie uświadomienie sobie, co w nas w nie wtłacza. W finałowej scenie runą więc „mury” ograniczeń – pokazane dosłownie w demontażu przez bohatera scenografii. Widz zostaje postawiony przed nagle odsłoniętą, ogromną i ciemną przestrzenią. Co bardziej znaczące, uświadamia sobie, że sam również siedzi na worku. Na takim samym płóciennym bagażu jak ten, który okazał się kryjówką pieniędzy XX – jego pozornej wolności, a faktycznie zniewolenia i niemocy.

Magdalena Urbańska
Łaźnia Nowa Kraków
23 maja 2011

Witold Mrozek w swoim podsumowaniu roku 2011 umieścił go na liście 12 najlepszych spektakli roku!

Odważna dyskusja z Mroźkiem. Rubin polemizuje z budującą ciągle polskie myślenie opozycją inteligencja-masy, pan-cham, zaś dyskurs "inteligenckiej odpowiedzialności" demaskuje jako elitarystyczny i kabotyński. W pracę na budujących dramat Mroźka

opozycjach wprężnięte zostało napięcie między rolami Krzysztofa Zarzeckiego, jednego z ciekawszych krakowskich aktorów młodego pokolenia, i amatora Marcina Cichońskiego-z zaskakującą zamianą w środku przedstawienia.

"Mrozek: Podsumowanie roku 2011. Teatr"

Witold Mrozek

Krytyka Polityczna online

Dzień, w którym runęły mury

"Emigranci" według Wiktora Rubina są świetnym przykładem na to, jak można odczytać na nowo dramaty starego mistrza. Widzowie zamknięci razem z aktorami w zaklętym kręgu sceny Łaźni Nowej mogą dzięki Rubinowi lepiej dostrzec uniwersalny przekaz "Emigrantów", a w postaciach bohaterów zobaczyć własne, wykrzywione oblicza. Przedstawienie Rubina pokazuje, że chociaż mury runęły, niewiele się zmieniło między nami. Mrozek nie ulega przeterminowaniu.

To musiałby być wyjątkowy dzień. Taki, w którym cały świat (no, prawie cały) bawiłby się i świętował odejście starego i nadejście nowego. Dzień, w którym runęłyby mury ziściłby się sen o równości, zniesieniu podziałów, równouprawnieniu, końcu mitów emancypacji. I suto, po polsku, zakrapiany. Taki jak Sylwester.

O takim właśnie dniu opowiadał Rubin w Łaźni Nowej. I może tak się teraz robi w ramach antypoetyki szeroko rozumianego teatru awangardowego, ale publiczność została zaproszona do zasiadania na płóciennych workach wypełnionych pakułami. Sądząc po minach i komentarzach widzów, dla większości takie zaaranżowanie widowni było czymś nowym. Zasiedliśmy odrobinę nieśmiało, wśród pokasływań i chichotów.

Siedziska ustawione były w okrąg, z przerwą w miejscu naprzeciw drzwi do foyer. To pierwszy krąg. Drugi stanowiła ściana wysokości około 2,5 metra, zbudowana z dykty, otaczająca owe worki. Między okręgiem tworzonym przez widzów, a okręgiem ścianki musiał pozostać dystans, ponieważ, jak poinformowano widzów, „tam będą biegać”. Te dwa kręgi otaczały pustą przestrzeń, w której witano ów Dzień.

Zaczął XX, grany przez Mariusza Cichońskiego, mieszkańca Nowej Huty. XX wszedł do kręgu nonszalnacko posuwistym krokiem wydłużonym jeszcze przez buty z koszmarnie długimi nosami. „Jezdem”, oznajmił i poprawił go zaraz zarośnięty chudzielec w papierowym kapeluszu z napisem „Inteligent”. Dyskusja na temat przygody Mrozkowego XX na dworcu

została przerwana projekcją krótkiego filmu wyświetlanego na ścianie otaczającej scenę, worki i widzów. Z filmu można było dowiedzieć się, jak przebiegały początki kariery aktorskiej Cichońskiego.

W następnej scenie XX postanowił się pożywić. W tym celu udał się w obchód podtykając widzom dłoń złożoną w zgrabną miseczkę na jałmużnę. Następnie, przechadzając się za ścianką, trącał widzów hakiem pokaźnej wędki. Kiedy i to nie pomogło, a grany przez Krzysztofa Zarzeckiego AA musiał interweniować, bo widzowie ciągnęli za haczyk. XX poszedł po puszkę z mięsem o wiadomym adresie konsumenckim. Po chwili wrócił, przesuając kopniakami plastikową paczkę, która posłuży mu później za siedzisko. W ten sposób przygotowywał się do spożycia tuńczyka. Z puszki. Palcami. Bo łatwiej. Posiłek jednak został rozchlapany przez AA podczas napadu szału. Promień rażenia mógł sięgnąć widowni, ale obyło się bez nieprzyjemności. Trzeba było jednak posprzątać, co XX czynił przez następne 15 minut spektaklu przy pomocy wiadra, szmaty i własnych kolan. Jak jest brudno – trzeba posprzątać. Nawet jeżeli współlokator łązi tam i z powrotem i wygłasza swoje dyrdymały o jakiejś świadomości, egzystencji itd. A ci, co na to patrzą, jeszcze się śmieją, jakby jedno drugiemu przeszkadzało i jakby było z czego.

Kiedy niedojedzony tuńczyk został wytarty, panowie akurat kończyli kłótnię o pieniądze, pozbywając się przy tym odzienia wierzchniego, łącznie ze skarpetami. Ale w tym wielkim Dniu musieli się pogodzić, więc zamienili się ubraniami przy akompaniamencie śmiechów widowni. XX ubrał trampki i pomarańczową bluzę z kapturem, natomiast AA buty z noskami i starą marynarkę. W ferworze przebieranek gdzieś zapodział się papierowy kapelusz.

Kluczowy dla dramatu Mrożka dialog przy butelce wódki zakończył się właśnie przekazaniem owego kapelusza. W tym momencie spektakl został rozłamany. Rubin zastosował ciekawy zabieg poprzez utożsamienie inteligenta i chłoporobotnika na poziomie językowym. Położenie silniejszego akcentu na Mrożkowy wątek zależności roli społecznej od języka podmiotu, pozwoliło reżyserowi na zaprezentowanie oryginalnego sposobu czytania *Emigrantów*. I dopisania nieco innego zakończenia. Otóż razem z przekazaniem kapelusza AA i XX zamienili się rolami i językami. Ostatecznie to XX przemawiał językiem inteligenta, zaś AA postanowił się powiesić. Tyle, że nie na krawacie, a na wspomnianej wędce, z efektem tyleż marnym, co komicznym. Przy tym widzom oszczędzono sceny rozdierania pluszowego pieska i darcia banknotów – przeczytała ją narratorka (Agata Marzec). W dodatku od momentu ukoronowania XX papierowym „symbolem władz umysłowych”, bohaterowie zaczęli wyśpiewywać tekst z rytmiką psalmów. A kiedy padły słowa „idealny niewolnik nie istnieje”, XX zaczął odsuwać kolejne ścianki otaczające widownię. Przyśpiewując sobie z synkopami, bluesowo.

Symbolika zamiany ról bohaterów i odsuwanych ścian wydaje się jasna. W końcu AA i XX

wzajemnie się zniewolili. Niewoliły ich własne języki, których różnice uniemożliwiały komunikację, a sugestia przełamania ograniczeń została wzmocniona przez dekonstrukcję przestrzeni scenicznej, w której zamknięci byli zarówno aktorzy, jak widzowie.

Zastanawiające są jednak następujące kwestie. Po pierwsze ostatnia partia tekstu XX, który przed powieszeniem się na krawacie pisze list do żony, została wykrzyczana do kamery przez narratorkę. I to wykrzyczana z emfazą godną lektora reklamy sprzętu RTV i AGD. Przy tym narratorka wyglądała cokolwiek ekstrawagancko, w butach na wysokim obcasie, kusych spodenkach i kurteczce oraz z głową psa pluto pod pachą. Mocno zarysowany kontrapunkt. Przecież to w końcu ostatnie słowa niedoszłego samobójcy, które, oprócz Mrożkowej ironii wynikającej z tekstu, otrzymały dodatkowe znaczenie. Nawiasem mówiąc, tym było wygłoszenie tych słów przez osobę, która najwyraźniej oglądała za dużo reklam. Zatem jest następny poziom ironii w dopuszczeniu do głosu stereotypowej bezrefleksyjnej konsumentki (sic!), czyż nie? Chyba tak, bo bez tego zabieg odsunięcia ścian wydaje się podejrzenie proste. Jak na Mrożka, wręcz za proste. Po drugie, zamiana ról dokonała się jedynie na poziomie nominalnym. Widać było wyraźnie, że aktorzy dokonują kolejnego aktu przebrania, przyjęcia roli, a języki, którymi nagle muszą się posługiwać, są dla nich nienaturalne. I znowu, czy ten efekt był zamierzony? Czy ma wskazywać jednak na niemożliwość przekroczenia siebie? W takim razie czy tylko widzowie zostali uwolnieni? Ale tylko z kręgu ścian?

Kierując się złą wolą, można by powiedzieć, że od pewnego momentu koncepcja reżyserska zaczyna się rozpadać i tonąć w niejasnościach. Wrażenie jest tym silniejsze, że niektóre zabiegi mające na celu rozbicie tradycyjnie odgrywanego scenariusza dramatu, pozostają jakby zawieszony w próżni. Jakby wisiały nie podparte. Choćby murami. Ale to tylko przy istnieniu złej woli.

Dzień, w którym runęły mury... (Emigranci)

Bartosz Krawczyk

10.06.2011